Coś dla demokracji — bulec

Jestem atypaństwowcem. Nie jestem ubezpieczony, nie płace ZUS, jestem bezrobotny, choć nie jestem zarejestrowany jako pozbawiony pracy. Od dawna nie uczestniczę w żadnych wyborach i życiu publicznym. Nasz rząd, niezależnie od orientacji, rozczarowuje mnie raz za razem, polityka przyprawia o mdłości. Zresztą, często podróżuję i spotykam ludzi z innych krajów, którzy, dokładnie tak jak ja, narzekają na swoje rządy. Pojawia się zatem pytanie – czy to problem ludzi czy raczej problem rządów?

Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że naszym kłopotem nie jest demokracja, lecz politycy. Klasa społeczna nacechowana arogancją, oderwana od życia zwykłych ludzi, którymi rządzą. Dlaczego tak jest? Odpowiedź jest prosta – do polityki nie garną się ludzie uczciwi i mądrzy. Do polityki pchają się cwaniaki, krętacze, kłamcy lub debile. Niektórzy z nich umiejętnie łączą dwie lub trzy z tych cech a nawet wszystkie.

Nie zmienimy tego. Nie sprawimy nagle, że zawód polityka przyciągnie ludzi o samych pozytywnych charakterach. Za to możemy ograniczyć maksymalnie rolę polityków w naszym życiu. Tak, by ich negatywne postacie psuły nam krew jak najmniej i jak najrzadziej. Demokracja wymaga ich istnienia, tak została skonstruowana, że są potrzebni. Ale możemy tak ją zmienić, by byli potrzebni jak najmniej.

Dzisiaj nasza demokracja wygląda tak, że raz na cztery lata mamy wybory do sejmu, raz na pięć lat wybieramy prezydenta. Po wyborach politycy mówią nam - „ A teraz idźcie do domu – wybraliście nas i się od nas odczepcie. Teraz rządzimy my, bo daliście nam mandat a wy poszli won! Nie macie głosu. Spotkamy się za cztery lata”.

Taka demokracja akcydentalna jest to demokracja chora. Mamy ją przez tydzień a potem przez cztery czy pięć lat mamy dyktaturę tej czy innej partii politycznej. Wtedy mają nas w nosie. Widać to była na przykładzie referendum w sprawie odwołania HGW w Warszawie. Gdy nad jej głową zawisła groźba dymisji, nagle jakość rządzenia stolica znacznie się poprawiła. Ale to trwało krótko, do momentu gdy referendum się odbyło. Teraz znowu jest byle jak. Do następnych wyborów.

Jest oczywiste, że gdyby politycy byli świadomi tego, że w każdej chwili mogą stracić stanowisko jakość rządzenia byłaby lepsza. Gdyby w każdej chwili grupa powiedzmy 20-30 tys obywateli mogła zażądać referendum nad odwołaniem premiera, ministra, prezydenta czy burmistrza politycy inaczej by na nas patrzyli, inaczej sprawowaliby swoje funkcje. Gdybyśmy to mieli realną władzę, a nie oni. Dzisiaj organizacja takiego referendum to niemal wyprawa na Mount Everest – zbieranie podpisów na ulicy, weryfikacja, potem wymagana frekwencja itp. Politycy utrudnili to maksymalnie, gdyż leży to w ich interesie, aby raz zdobytej władzy nie oddać zbyt łatwo. A władzę powinno się tracić właśnie łatwo, jeśli tylko zechcą tego wyborcy. Na tym polega demokracja.

Jak to osiągnąć? Bardzo prosto – wprowadzić powszechny system referendalny. Bez progu frekwencji. Oparty o głosowanie telefonem komórkowym i przez internet. Dzisiaj zarządzamy swoim życiem przy pomocy tych dwóch narzędzi – robimy przelewy, płacimy rachunki, kupujemy i sprzedajemy akcje, ubezpieczamy się. Nikt nie wmówi mi, że nie możemy w ten sposób głosować. Oczywiście politycy będą próbowali – w ich żywotnym interesie jest, abyśmy nie mieli wpływu na nich częściej niż mamy. Jestem się gotów założyć, że najchętniej urządzaliby wybory raz na 10 lub 20 lat. Ale to my jesteśmy państwem – nie oni. To my powinniśmy rządzić – nie oni. To my wiemy, co dla nas jest lepsze – nie oni.

Oczywiście – organizacja takich referendów czy wyborów nie jest sprawą banalną. Ale nie jest zabójczo skomplikowana. Problem podpisu pod oddanym głosem to jedynie przyznanie unikalnego numeru wyborcy – czegoś w rodzaju pinu do karty. Gdyby wyborca mógł po głosowaniu sprawdzić, jak został zakwalifikowany jego głos, weryfikacja poprawności wyborów byłaby jasna i powszechna. Nie jestem specjalistą, ale w bankach i firmach korzystających z komunikacji internetowej czy komórkowej są tysiące fachowców potrafiących napisać program obsługujący wybory elektroniczne. Na przeszkodzie temu, by demokracja stała się bardziej demokratyczna stoją jedynie politycy, którzy będą starali się wmówić nam, że takie rozwiązanie jest złe i niemożliwe. Bo zabiera im władzę nad nami. I to jest jedyny powód.

Prawo w naszym kraju jest chore. Wieloznaczne, niejasne, podlegające nieustannym zmianom i poprawkom. Na przykład ustawa o VAT to książka grubsza niż spis telefonów dla stolicy. A mamy tylko dwie stawki tego podatku! Dwie! W dodatku każdy niemal przepis tej ustawy można interpretować w sumie w dowolny sposób – byłem przedsiębiorcą, wiem o czym mówię.

To dowód na to, że politycy do niczego się nie nadają, a już na pewno nie do pisania prawa. Lekarstwem na to jest Ustawa Publiczna.

Pomysł wpadł mi do głowy gdy zacząłem korzystać z Open Office. To program komputerowy tworzony przez wszystkich zainteresowanych. Programiści ze świata tworzą fragmenty kodu, które są sprawdzanie przez innych programistów-wolontariuszy a sam program jest uaktualniany i administrowany przez grupę zawodowych programistów. I to działa!

Tak mogłyby powstawać ustawy. Tak mogłoby być tworzone prawo. Jest oczywiste, że pisanie paragrafów nie wymaga takiej wiedzy jak pisanie programu komputerowego. Dlatego za pisanie i weryfikację tworzonych ustaw mógłby brać się każdy zainteresowany. Administrowaniem i redagowaniem strony, na której zwykli ludzie zgłaszaliby swoje propozycje i uwagi oczywiście musiałaby się zająć grupa zawodowych prawników, lecz sama ustawa byłaby tworzona jak projekt otwarty.

Podstawą takiego pisania prawa byłaby całkowita otwartość i przejrzystość. Każdy internauta mógłby zgłosić uwagi do tekstu ustawy, które to uwagi mogliby przeczytać i ustosunkować się do nich inni internauci. Administratorzy punkt po punkcie redagowaliby uwagi i zapisywali je w formie paragrafów. Jest dla mnie oczywiste, że nawet kilku najlepszych prawników ma siłę umysłów mniejszą niż zainteresowana społeczność internautów. Nie potrafiliby przewidzieć wielu wariantów i możliwości, na które internauci wskazaliby bez trudu. Korzystają z tego firmy informatyczne udostępniając swoje produkty do testów przed wprowadzeniem na rynek właśnie społeczności internetowej. Takie prawo byłoby naprawdę obywatelskie. Każdy zainteresowany mógłby zgłosić swoje uwagi, każdy mógłby wskazać na luki i każdy mógłby zaproponować zmiany.

Jeśli czyta te słowa jakiś prawnik – ma propozycję aby spróbować stworzyć pierwszą taką ustawę – Ustawę o Powszechnym Referendum Internetowo-Komórkowym. Każdy z nas mógłby przedstawić swoje pomysły. I w końcu zabrać politykom władzę nad nami.

Mam wiele innych pomysłów na ten kraj. Demokracja to moje hobby. Uważam, że jeśli ludzie czegoś chcą i są gotowi za tym zagłosować oraz wziąć odpowiedzialność za ten głos – zasługują by mogli to otrzymać. Nawet jak uważam, że to złe i niepotrzebne. Nie jestem wszechwiedzącym, mogę się mylić, a nawet jak mam rację, ludzie powinni mieć to czego chcą. To właśnie na tym polega demokracja. Jeśli premier czy prezydent są czemuś przeciwni, nie mają prawa tego blokować politycznie – powinni zapytać

ludzi, naszych obywateli o ich zdanie. To my decydujemy o naszym losie – nie politycy. Nie można stosować logiki – wybraliście nas to teraz macie! Bo wybieraliśmy ich ze względu na ich poglądy, ale nie po to, aby je nam dyktowali. Nie po to, aby je nam narzucali. To nasz kraj, a nie tylko ich. Właściwie przede wszystkim nasz. Powinniśmy o tym pamiętać.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bulec, dodano 21.05.2015 05:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.